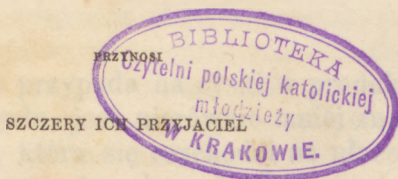


KLASOM
PRACUJĄCYM
POLSKIM,

TRZECIE SZEŚĆ KSIĄŻECZEK



KAROL FORSTER.

Jeden grosz zachowany wart jest
dwa grosze zarobione.

KSIĄŻECZKA XV.
O ZYSKACH I O PŁACY.
O WŁASNOŚCI.

BERLIN.
U WYDAWCY, 24 LEIPZIGER STRASSE.

1868.

KLASOM

PRACUJĄCYM

POLSKIM

TRZECIE SZESZC KSIĄŻECZEK



KAROL FORSTER

26861

O ZYSKACH I O PŁACY

O WŁASNOŚCI

BERLIN

WYDAWCA: W. LEBNER

1888

JÓZEF DROZ.

O ZYSKACH I O PŁACY.

Część, jaka przypada na zyski w produkcjach przemysłu, jest nierównie mniej znaczna od téj, która się rozchodzi na płace; lecz pierwsza jest mało podzielona w stosunku do drugiej, która się dzieli pomiędzy wielką ilość rąk; ztąd też widzimy, że praca przedsiębiorców jest zyskowniejszą od pracy robotników.

Ta nierówność jest nietylko konieczną, lecz nawet nie jest przeciwną sprawiedliwości, jakto często mniemają ludzie najmniej z niej korzystający. Aby wznieść przedsiębiorstwo przemysłowe, trzeba mieć nakłady nabyte albo przez własną pracę albo przez pracę swych przodków; jeżeli te fundusze są pożyczone, są dowodem o reputacyi zasługującej na zaufanie; trzeba

mieć wiadomości specjalne, rozum jasny, czynny i czasem nawet niepospolitą zdolność. Rękodzielnią zakłada się na własne ryzyko i skutki, i nawet kiedy się płaci regularnie prace któremi się kieruje, można być narażonym na obawy przez liczne koleje strat, na które się zawsze jest wystawionym. Słuszna więc, aby część fabrykanta przenosiła znacznie część robotnika, który oddaje się robotom łatwym, niepotrzebuje forsusów i ma część swoją zapewnioną.

Zyski mogą być bardzo różne w jednym rodzaju przemysłu; różnica ich wynika po części z przyczyn materialnych. W jednym miejscu praca ręczna i zakupna są tańsze i transporty łatwiejsze, jak w drugim. Inne przyczyny rodzą się jedynie z zdolności i z postępowania przedsiębiorcy. Jeden się z bogacza a drugi się rujnuje, z przyczyn nie innych, tylko tych, które w nich samych leżą.

Kiedy jest brak oświaty, przedsiębiorca przemysłowy myśli, że jego interes jest w sprzeczności z interesem robotników i z interesem konsumentów. Płacić mało pierwszym, sprzedawać drogo drugim, oto

są dwa wielkie sposoby, na których buduje nadzieję wielkich zysków.

Ten sposób spekulowania jest właściwy niewiadomości. Zważmy najprzód, że wysokie zyski, wynikające z takich sposobów, nie są wcale oznaką pomyślności publicznej. One się otrzymują w czasach, w których jest mało kapitałów i mało przedsiębiorstw. Lecz stopa ich się zmniejsza w miarę, jak wobec mnożących się spekulacyi, chcąc mieć robotników, trzeba płacić ich lepiej, a dla przyciągania kupujących, sprzedawać taniej.

Zyski, które wynikają z niskich płac i z wysokich cen, są obmierzłe. Kiedy przedsiębiorcy, widząc ich zmniejszanie się, podnoszą okrzyk przestרחu, można by poprzestać na powiedzeniu im, ażeby rozważyli, ile pod względem bogactwa położenie ich jest jeszcze lepszem od położenia ludzi dzielących z nimi prace przemysłu. Rękodzielnia mogłaby w potrzebie utrzymać się, nie przynosząc ani zysków, ani procentów, jeżeli kapitały są własnością przedsiębiorcy; miałby on jeszcze więcej zamożności, niż którykolwiek z jego robotników, ponieważ praca jego wy-

starczałaby dostatecznie na utrzymanie rodziny. Nie upieram się wszakże przy tych ideach, które zbyt są podobne do myśli zazdrośników, dręczonych bogactwami cudzemi.

Stopa płacy jest prawie zawsze niższą od téj, którą można uważać za jej rzeczywistą wartość. Zważmy liczne żywioły, z których się ona składa. Trzeba, aby robotnik zarabiał tyle, ile utrzymanie jego rodziny wymaga; trzeba, aby dni pracy były tak zapłacone, iżby wystarczyły na dni w których się nie pracuje, a temi ostatnimi są nietylko dni świąteczne, lecz i te w których się nie znajduje roboty, w których choroby skazują na nieczynność i zarazem powiększają wydatki; potem następuje starość, choroba, która więcej niż inne niszczy siły; trzeba więc, aby robotnik mógł oszczędzić na wiek podeszły. Powiem więc, nie dość jest dawać robotnikom to co jest koniecznie potrzebnem do utrzymania życia nędznego, lecz trzeba starać się robić im życie miłym. Widząc, jak trudno jest dopełnić tych wszystkich warunków, pytamy się, czy kiedy-

kolwiek w jakim kraju płace osiągnęły swą rzeczywistą wartość?

Praca jest rodzajem towaru; cena jej ustanawia się głównie przez stosunek pomiędzy ofiarowaniem a żądaniem. Ponieważ zaś klasa rzemieślników jest bardzo liczna, regulator cen jest powszechnie przeciw niej. Dodajmy smutną uwagę; wzajemne potrzeby ludzi pomiędzy sobą nie są jednakie dla wszystkich. W niejednym targowaniu się o płacę, jakżeby robotnik nie miał ustąpić? On musi, pod warunkiem życia, znaleźć co prędzej zajęcie, kiedy tymczasem przedsiębiorca może żyć i opóźnić danie mu zatrudnienia.

Widoczną jest rzeczą, że cena pracy nie może być trwale niższą od tego co potrzeba do życia robotnikom, lecz są na to dowody, że ci bywają ograniczani do tego co jest niezbędnem do życia. Napotykają się nawet płace zniżające się i pozostające przez pewien czas niżej stopy tak zmniejszonej. Wówczas robotnik ogalała się ze skromnych swych oszczędności, sprzedaje sztuka po sztuce swoje nędzne sprzęty, w braku odzienia okrywa

się łachmanami, i utrzymuje się jedynie, ujmując sobie na pożywieniu.

Jest to wielki występki, zatrzymywać niesłusznie płacę robotników, a niemniej obmierzły, kiedy się nadużywa ich położenia, zmuszając ich do pracy po cenie niższej od tój jakaby powinni otrzymać. Lecz ubogi się myli, kiedy myśli, że przez podniesienie płac można dać zamożność klasie roboczej. Rzecz pewna, że gdyby jedna profesya otrzymała to podwyższenie, doznałaby wielkiej korzyści, lecz przywilej jój byłby niesprawiedliwym; ponieważ tu zaś chodzi o postawienie całej klasy roboczej w lepszym położeniu, trzeba by podnieść wszystkie płace. Użyjmy tego środka, a zaraz podrożenie produktów, spowodowane przez podwyższenie ceny pracy ręcznej, przeszkodzi robotnikom do znalezienia się w położeniu mniej złem. To więc co zyskają z jednej strony, stracą z drugiej; będą dostawali więcej pieniędzy, lecz wszystko co będą kupowali wypadnie im drożej niż poprzednio; położenie ich będzie więc toż samo. Co mówię? Takowe wnet się nawet pogorszy, ponieważ produkta, stawszy się drogiemi, będą mniej

poszukiwane w kraju, a niebędą mogły wytrzymać konkurencyi na targach zagranicznych: będzie więc zmniejszenie pracy, powiększenie nędzy.

Pojmuję, że robotnik z trudnością uchronić się może od pewnego uczucia zazdrości, kiedy porównywa to co sam dostaje, z tem wszystkiem co zarabia, lub co mniema że zarabia przedsiębiorca, który jednakże może być bliskim ruiny. Lecz to pewna, że gdyby zyski były zbyt małe i nie mogły zachęcić kapitalistów do ryzykowania kolei przemysłu, byłoby to zgubną przyczyną nędzy robotników. Liczba przedsiębiorstw zmniejszałaby się coraz więcej, czynność przestałaby uderzać nasze oczy; wszystko byłoby drogiem, prócz pracy ręcznej.

Słyszeć można niekiedy, że powiększenie płac nie zmniejszyłoby zysków; że takowe byłoby forsusem zrobionym przez fabrykanta, a zwróconym przez konsumenta. Ta myśl nie zasługuje na to, aby ją zbijano; zdrowy rozsądek mówi, że, do sprzedaży, wola sama nie wystarcza, i że im więcej się cenę towarów podnosi, tem mniej się znajduje ludzi mogących je pła-

cię; mówi równie, że im mniej się ma od-
bytu, tem mniej się daje pracować.

Zważmy także, że podwyższenie płacy
niema samo przez się mocy polepszenia
losu tego który ją dostaje; jest użyte-
cznem, kiedy wychodzi na korzyść bądź
utrzymania rodziny, bądź oszczędności;
lecz może ono również popierać lenistwo
i rozpustę. Każdy wie, że robotnicy naj-
lepiej płaceni nie zawsze są najpracowi-
tSZYMI I NAJMĘDRSZYMI.

Za naszych dni wymyślano różne sy-
stematy, w celu sprowadzenia powszechne-
go szczęścia. W liczbie ich znajdują się
także bardzo występne. Komuniści ukazu-
ją się groźni na kilku punktach Europy,
a w Ameryce przeszli od groźb do gwał-
tów. Nie lękam się wcale, aby przewro-
tne systematy dotyczące własności, aby
teorye w których jako zasadę postawiono
niemoralne bluźnierstwa, mogły mieć sku-
tki jakiegóś trwałości, lecz one mogą spro-
wadzić zaburzenia i mordy.

Krzykacze robią niekiedy prawdziwe
idee uczuć ludzkich niedorzecznymi, zgu-
bnymi, przekształcając je w swych prze-
sadał. Żaden uczciwy fabrykant nieopu-

ści robotnika, który aż do starości wier-
nie popierał jego prace. Lecz jednym z
najszałeńszych pomysłów jest żądanie, a-
żeby naczelnicy przemysłu byli zmuszeni
utrzymać na swym koszcie wszystkich lu-
dzi których używają. Jeżeli się rozważnie
tę myśl rozbierze, ujrzy się, że prowadzi
do przywrócenia niewolnictwa.

Niewinne utopie nie są bez pewnych
niebezpieczeństw, z których największem
może jest oddalenie od dobrego użycia
czasu ludzi talentu i serca, który błędą
w upędzaniu się za złudnemi nadziejami,
zrodzonemi przez zamknięcie dobrego.
Utopie odejmują zmysł badania i prowa-
dzą do porzucenia rzeczywistości dla cie-
nia. Takie marzenia mogą się równie stać
szkodliwemi dla ludzi prostych i łatwo-
wiernych. Oddanoby robotnikom bardzo
złą przysługą, gdyby ich przekonano, że
możliwem jest poprowadzić ich do rajy,
gdzie praca będzie tylko rozrywką. Kie-
dy się mniema, że będzie można używać
tak powabnych cudów, wszelkie polepsze-
nie, które zrobić się daje, przedstawia się
jako nieoznaczać lub błahe.

Często mówiono o stowarzyszeniu się

robotników z panami. Sposób w jaki się wyrażano jest niedokładnym; nie jest to bowiem stowarzyszyć się z kim, kiedy się tylko chce dzielić z nim jego zyski, a nie podzielać jego strat; chciano więc jedynie dać robotnikom część zysków.

Chcąc postępować porządkiem w śledzeniu ulepszeń, zapytam nasamprzód, co robotnik może zrobić dla siebie samego, z pomocą swych obecnych środków?

P. Passy rzekł raz na posiedzeniu Akademii nauk moralnych i politycznych: „Pragnąłem dowiedzieć się dokładnie w jednym z miast rękodzielnych ile zarabiały rodziny robocze, które tam widziałem. Po przejrzeniu rachunków przekonałem się, że każda z tych rodzin miała dochodu rocznego od 1200 do 1400 franków. W tem samem mieście, urzędnicy niżsi miasta i celni, ludzie żonaci i mający dzieci, nie mieli przychodu wyższego nad tę kwotę. Przychód niektórych był nawet niższym. Jednakże widziałem w ich domu skromną zamożność, kiedy domy robotników, których zasoby chciałem poznać, uderzyły mię swą haniebną nędzą. Ta sprzeczność

wyływa jedynie z różnicy wychowania i prowadzenia się.

Równiej sprzeczności można dostrzedz pomiędzy robotnikami. Są między nimi tacy, którzy okryci są łańchmanami, którzy klną w karczmach na ciężkie czasy i na ludzi, kiedy tymczasem inni pracowici, oszczędni, postępują stopniami, otrzymują patenty i zostają majstrami. Ci którym się powodzi nie należą do rzadkich wyjątków, bo pod rządem wolności są wielkie korzyści dla ludzi zręcznych, czynnych i dobrego prowadzenia się. Nigdy nie napotymano tak często na ludzi zamożnych, mówiących: Mój ojciec był robotnikiem. — Przed kilku laty byłem robotnikiem. Każdy zna imiona bogatych fabrykantów, którzy zaczęli robić majątek z bardzo małym groszem.

Wszyscy pragniemy rozszerzać zamożność w klasie roboczej, lecz przeniknijmy się dobrze tą prawdą, że chcąc polepszyć los ludzi, trzeba nasamprzód polepszyć ich samych.

Nie przestraszajmy się trudnościami jakie podobne zadanie spotykać może. Każdy bezstronny badacz nędzy i środków

naszego czasu, musi przyznać, że dziś istnieje wszędzie znaczna liczba osób, których błogie natchnienie prowadzi do szukania środków tego polepszenia. Dziś już nie zdaje się nam, żeśmy się wypłacili z długu, dając nieszczęśliwym kilka sztuk monety, lecz widzimy ich, mówimy z nimi, niesiemy im rady, nadzieje, odwagę. Nigdy klasa bogata i klasa zamożna nie zbliżały się z większą gorliwością do klasy cierpiącej. Potworzyły się stowarzyszenia, zakłady dobroczynne, które miłosierdzie usiłuje nieustannie wydoskonalać, pomnażać i uzupełniać takimi których nam jeszcze niedostaje. Będziemy je mieli dla każdego wieku i dla każdej nędzy. Wkrótce do liczby dobrodziejstw, rozciągających się na życie całe, dołączy się roztrząsający się już pomysł utworzenia kas starości. Zdaje się, że instynkt miłosierdzia dąży do urzeczywistnienia myśli tych prawodawców, którzy pragnęli mądrymi instytucjami wspierać człowieka od kołębki aż do grobu.

Oby ten szczęśliwy popęd ku dobremu mógł się udzielić wszystkim naczelnikom przemysłu! Przypomnę tu czytelnikowi

fakta, o których pewnie nieraz słyszał, gdy je podziwiano; to nie dość, trzeba z nich wydobyć naukę. Francya posiada instytucją którąby można nazwać Opatrzną, tak dalece skutki jej przechodzą wszystko czego się można spodziewać; mówię o radach biegłych (prud'homes). Głównem ich zadaniem jest godzić lub sądzić spory, które się wnoszą pomiędzy fabrykantami a rzemieślnikami.

Wielkiem to jest dobrodziejstwem, móż skończyć mnóstwo sporów bez straty czasu i kosztów; lecz to nie jest jedyną usługą oddawaną przez biegłych. Ileż to idei moralnych wpajają oni w klasę przemysłową! ileż dobrych uczuć rozszerzają i sami przez się, i przez ludzi których godzą! Widzieć można nieraz w warsztacie nadzorcę i robotnika w wielkim sporze, udających się w gniewie do bióra biegłych, z zamiarem nieustąpienia w niczem. Wkrótce powracają zgodni i jako przyjaciele, a ich słowa są najlepszą nauką jaką ich zakład roboczy otrzymać może.

Powodzenia takie czynią wielki zaszczyt biegłym, lecz zarówno przynoszą chlubę panom i robotnikom, a nawet i e-

poce naszej, gdyż dowodzą, ilu ludzi jest dziś usposobionych do słuchania głosu rozsądku. Niechaj nam więc nie mówią o korporacjach cechowych, o ich naczelnikach, którzy popychani ku samolubstwu przez błędną instytucją, poburzaliby tylko i rozdzielali ludzi których trzeba łączyć. Rozwijajmy raczej ojcowskie instytucje, i wierzymy rozsądkowi, kiedy mamy przed oczyma dowody tak uderzające i tak liczne skutki.

Nie uskarżam się na powolne rozszerzanie się sądownictwa biegłych; gdyby mu od razu dano ten rozwój który osiągnąć powinno, narażonoby jego skutki. Dziś nabyte doświadczenie dowodzi, że byłoby bardzo użytecznem, nadać rzemiosłom tę ojcowską instytucją, nie wyjmując od tego nawet małych zakładów, sklepów w których jest mało robotników. Małe zakłady są liczne i dotyczą losu wielkiej liczby ludzi.

Łatwo jest wskazać cel, do którego wszyscy szacunku godni naczelnicy zakładów przemysłowych dążyć powinni. Trzeba, aby dwa rodzaje ludzi stawały się coraz rzadszemi pomiędzy nami: to jest, ro-

botnicy złego prowadzenia się, i panowie którzy zaniedbują lub gardzą swemi obowiązkami względem robotników.

Rząd posiada środki do zwrócenia uwagi na potrzebną reformę. Jedno z jego urządzeń przyczyniło się bardzo silnie do wydoskonalenia pracy i do powiększenia bogactw, to jest wystawa produktów przemysłu. Można z tej instytucji wydobyć nowe dobrodziejstwo, któreby uzupełniło i przewyższyło pierwsze: trzeba by na tym obchodzie wydzielać publiczne uznania tym naczelnikom przemysłu, którzy się gorliwie zajmują polepszeniem obyczajów robotników, i nadać wielki rozgłos temu co oni robią pod tym tak ważnym względem.

Nieprzezorność jest głównym błędem największej części robotników. Wada ta pochodzi ztąd, że umysł ich nie jest dość rozwiniętym. Pod naczelnikiem, który się nimi trudni, uczą się też sami jak myśleć o sobie. Kiedy porządek w rękodzielni przestaje być w ich oczach poddaństwem, zaprowadzają go wnet i w swoim gospodarstwie.

Żli robotnicy, rozumiem tu przez to słowo robotników złego postępowania, sa-

mi tylko jedni są burzliwi. Jest to rzecz uderzającą, że w zaburzeniach tak częstych we Francji po r. 1830, nie znajdował się pomiędzy aresztowanymi ani jeden człowiek zapisany do kasy oszczędności.

Zdrowy rozsądek daje poznać, lub przynajmniej wskazuje dobrym robotnikom pewne prawdy, których ekonomia polityczna dowodzi. Jeżeli się wywołuje zamieszania, w nadziei że się przez nie zaradzi nędzy, powiększa się ją tylko, ponieważ zatrzymuje się pracę. W masie kapitałów znaczna część przeznaczona na płace stanowią mienie pracowników; naczelnicy przemysłu są tylko jego przechowywaczami, ponieważ oni muszą je wydać klasie robotczej; i prawdę mówiąc, kradnie jej się takowe, kiedy się je niszczy przez rabunek. Robotnicy niemniej też są interesowani w zachowaniu innych kapitałów, bez którychby nie było więcej ani zysków, ani płacy. Kiedy robotnik myśli, że się nim pogardza, oburza się, i ma słuszość. Robotnik ma miłość własną, i chciałbym aby jej miał więcej, nauczyłby się lepiej czuć nad tem, aby się z nim obchodzono

przyzwoicie. Mowa, okazująca pewne wychowanie, postawa wolna od surowości i unizoności wystarczają, aby o nim powzięto przychylne zdanie. Lecz jeżeli jest grubianinem, próżniakiem, jeżeli zapomina w karczmie że ma rodzinę, jakieżby miał prawo do wymagania szacunku? Dobrzy robotnicy wywierają wpływ na innych, i zależy im na tém, aby źli poprzestali swych zdroźności, gdyż pomiędzy ludźmi jednej profesji niepodobna jest uniknąć solidarności.

Dobre zalety są pospolite pomiędzy robotnikami; oni mają odwagę, cierpliwość i czułe usposobienie do wspomagania się nawzajem. Często po ciężkodniowej pracy, niejednen z nich przepędza noc przy chorym sąsiedzie, i nie opuszcza go aż nad ranem dla powrócenia do pracy. Usposobienie wspomagania się nawzajem czyni wielu z nich łatwymi do zaciągania się do spisków. Jest to bardzo złe zastosowanie dobrej zasady. Często podżegacze w tych smutnych próbach swych sił zdają się tracić wszelkie uczucie sprawiedliwości i ludzkości. Kiedy ludzie niechcą pracować po pewnej cenie, używają oni

swego prawa; lecz kiedy, żądając wolności dla siebie samych, przez groźby i gwałty zakazują pracy nieszczęśliwym, potrzebującym takowej dla utrzymania swych rodzin, popełniają oburzającą niesprawiedliwość. Ażeby pokryć ten ohydny czyn, podżegacze dają pewną lichą pomoc tym, których wciągają postrachem; ta pomoc pochodzi z ofiar narzuconych innym nieszczęśliwym, których pracę pod pewnymi warunkami upoważniają i zmniejszają w ten sposób ich płace. Ci nieuznają już prawa, lecz chcą postawić rząd samowolny w miejscu rządu prawnego; stawiają się po za towarzystwem, a mniemają, że górują nad niem. Co za szaleństwo myśleć że towarzystwo dozwoli sobą kierować takim mistrzom, i że prawo nie odniesie zwycięstwa! Taki nierozsądek wywołuje tylko podwojenie nędzy i cierpień.

Szczera i żywa sympatya, którą mam dla robotników, broni mię od pochlebiania im kiedykolwiek, i sprowadza zawsze myśl moję ku sposobom polepszenia ich losu. Aby nie mieć powodu karać znów i spisów, starajmy się im zapobiedz. Zamieszkania powstają z winy burzliwych robo-

tników, lub twardych panów. Sprzysiężenie się nie wybucha od razu, ono objawia się najprzód przez nieukontentowanie, przez głuche szemrania. Skoro się tylko oznaki te pokażą, trzeba, aby osoby bezstronne, łagodne, szanowane dla swych zdolności i dobrej woli, wystąpiły jako pośrednicy. Ta usługa jest jedną z największych, które biegli oddają wielu rodzajom przemysłu, i ona okazuje, ile na tem zależy, aby dobrodziejstwa ich pokojowej jurydykcyi coraz więcej się rozszerzały.

W celu otrzymania polepszeń, używałem dotychczas tylko władzy przekonania i gorliwości, lecz gdy będzie chodziło o uzupełnienie reform i o zwalenie uporczywego oporu, będzie potrzeba uciec się może do praw surowszych. I tak, nie wątpię, że kiedyś istnieć będzie jurydykcyja, przed którą majster, niegodny aby prowadził uczniów, robotników, będzie powołany, nasamprzód, aby usłyszeć uwagi przy drzwiach zamkniętych, a potem, jeżeli się nie poprawi, aby otrzymać publiczne napomnienie, i zawiadomienie, że znów będzie powołany, bądź aby otrzy-

mać pochwałę, na którą zmiana postępowania jego zasłuży, bądź aby usłyszeć wyrok, skazujący go na pracowanie samotne lub pod rozkazami drugich.

Widzieliśmy, że podwyższenie płacy jest niemożliwem dla zapewnienia zamożności klasie roboczej, lecz że są skuteczne sposoby polepszenia jej losu. Dobrze prowadzenie się robotników dostarcza im i zachowuje to, co lenistwo i rozpusta niedozwoliłyby im zarobić, i coby im wkrótce wydarły. Dodajmy, że światła dobroczynność wynalazła sposoby, i szuka jeszcze innych, do zrobienia oszczędności płodną przez procenta które przynosi i do pomnożenia w ten sposób zasobów robotników oszczędnych.

Można powiększyć przychód dobrych robotników, dozorców i innych, podniecając ich gorliwość przez nagrody, w stosunku do zysków, jakie wynikną z ich zręczności lub oszczędności w pracach, które im będą polecane. To niema nic podobnego z chimerycznem stowarzyszeniem robotników z panami; nie ma również z tem podobieństwa nagroda dawana w handlu płatnej czeladzi, która zręcznością i

gorliwością swoją pomnaża i przyspiesza sprzedaż kupca.

Sposób ogólny rozszerzania zamożności którego żaden inny nie może zastąpić, jest owocem postępu przemysłu najbardziej zajmującego. Dwa są sposoby powiększenia przychodu. Można go powiększyć numerycznie, i ten kto go otrzymuje, będzie kupował w większej ilości przedmioty które mieć pragnie, lub też można go powiększyć, zmniejszając cenę tych przedmiotów, ponieważ właściciel przychodu będzie miał równie możność dostarczyć ich sobie w większej ilości. To co czyni płace wysokimi lub niskimi, nie jest to ich stopa nominalna, lecz ilość wielka lub mała rzeczy użytecznych, wygodnych, któremi one rozporządzać pozwalają. Sposób skuteczny podniesienia płac leży mniej w numerycznem ich podwyższeniu, jak w niżeniu ceny towarów. Zamożność wielkiej liczby ludzi wyniknie jedynie z polepszenia obyczajów i z taniości produktów.

Zniżenie ceny towarów przez oświatę i przez konkurencją ma najszcześniejsze skutki. To niżenie równa się podwyższe-

niu płac, a zarazem pomnaza żądanie i staje się źródłem zysków; nowy dowód, że interes przedsiębiorcy nie jest w sprzeczności z interesem robotnika i z interesem konsumenta.

Postępujemy na drodze polepszeń z wytrwałością. Niechaj badacze wad naszego czasu strzegą się ich przesadzać; niechaj zawsze mowa ich obudza w prawych umysłach gorliwość i nadzieję.

Ponieważ polepszenia wykonywają się zwolna, nie bądźmy tyle niedorzecznymi, abyśmy je wygłaszali za niepodobne do urzeczywistnienia. Trzy pokolenia przynajmniej są potrzebne do zaprowadzenia wielkich reform w zwyczajach narodu. Ci którzy nadają dziś dobroczynny impuls, przekażą liczniejszemu i światlejszemu następcom swym kilka przykładów do naśladowania, prawie wszystko do wydoskonalenia i wiele do utworzenia. Dzieło się rozwinie. Kiedy sprawa jest dobra, dwie wielkie pomoce nie mogą brakować jej obrońcom; działanie czasu, i ufność w Bogu.

Religia, niezbędna do wykonania szczerliwych reform, niema jeszcze pomiędzy nami téj potęgi i tego łagodnego wpływu,

któreby powinna wywierać; lecz widzę rozszerzające się, bez wiedzy powierzchownych badaczy, dwie prawdy bardzo proste, które pomnożą rozkrzewicieli Chrześcijaństwa, i dadzą ich usiłowaniom najużyteczniejszy kierunek. Jedną z tych prawd jest ta, że religia jest równie potrzebna umysłom oświeconym, jak ciemnym masom. Przesąd przeciwny upada, a z nim i wielka przeszkoda, stojąca w drodze polepszeniu licznój klasy niższej we wszystkich krajach, gdzie klasy wyższe dają zarażający przykład niedowiarstwa. Drugą prawdą jest, że istnieje więcej niż kiedykolwiek potrzeba okazywania religii przez czyny. Kiedy podróżujemy w kraju który nam przedstawiają za bardzo religijny, a widzimy w nim powszechnie próżniactwo i rozpustę, niewierzmy w pochwałę którą krajowi temu dają. Ażeby być chrześcijaninem, trzeba wierzyć w artykuły wiary, dopełniać obrzędów i wykonywać moralność. Zaniechać tego ostatniego warunku, jest to czynić dwa pierwsze niedostatecznymi do otrzymania cnoty na tym świecie, a szczęścia na drugim. Jeżeli te dwie prawdy, na które tu zwracam uwagę Czy-

telnika, będą dobrze pojęte, przyniosą z pewnością szczęśliwe owoce.

Bez pośrednictwa religii, jakież można mieć zapewnienie, że postępy, że usiłowania czynione na korzyść cywilizacji nie zatrzymają się w końcu? Dobroczynność może być modą. Wszystko jest zmienne, przechodnie, znikome w człowieku; wszystko, prócz uczuć naturalnych, uświęconych i wzmocnionych przez religię.

O WŁASNOŚCI.

Własność nie jest nieznaną nawet w najprostszym stanie towarzyskim. Dziki człowiek jest właścicielem strzał które zrobił i chaty którą sobie zbudował; on włożył swą pracę w te przedmioty, i z tej pracy wynika prawo jego nad niemi. Jeżeli je oddaje, przekazuje to prawo innemu. Mógłbym sięgnąć wyżej: pierwszą naszą własnością są władze, któreśmy otrzymali od Stwórcy. Każdy człowiek jest właścicielem przynajmniej swojej osoby.

Lecz jakimże sposobem ziemia stała się dziedzictwem małej liczby mieszkańców? Jak się skutecznio to przywłaszczenie ziemi, które, prawie zawsze, podnieca zazdrość ubogiego, i które nieraz już wywołało wzburzenia ludowe?

To pewna, że własność ziemska nie została wszędzie ustanowiona jednego dnia i pod jednym wpływem; byłoby więc nierozsądnem, chcieć dawać jej jedno pochodzenie. Własność ta utworzyła się na różnych punktach kuli ziemskiej w sposób nader rozmaity. Tam, w skutku przyzwolenia członków ludności, tu przez siłę; owdzie pierwsi, którzy ją zajęli, znaleźli się, bez przyzwolenia lub gwałtu, panami pól które uprawiali.

Gdyby ziemia była bez posiadaczy, któżby chciał uprawiać ją starannie? poświęcać jej swą pracę i swe oszczędności? Niektóre prace przechodnie, takie, które się wykonywa kiedy się nie jest pewnym zbioru, mało tylko dodają produktów do owoców stanu dzikości; ludność wówczas jest rzadka i nędzna. Lecz kiedy własność ziemska jest ustanowiona, nowa się era rozpoczyna; produkta rozmna-

zają się, a z nimi powiększa się ludność. W tym nowym stanie towarzystwa robi się wielki podział pracy pomiędzy ludźmi którzy wydobywają produkta z ziemi, to jest materye pierwsze, a tymi, którzy się oddają zajęciom potrzebnym do zużytkowania tych bogactw. Obie te klasy, zarówno pracowite, widzą swój dobry byt, wypływający z czynności prac swych i wymian. Wnet też produkta materialne stają się tak pospolite, że ludzie mogą się zupełnie poświęcać tworzeniu produktów niematerialnych. Tak to winniśmy własności ziemskiej pomnażanie się ludności; winniśmy jej rozwój sił, bogactw i oświaty rodzaju ludzkiego. Gdyby nawet dowiedziono, że podział ziemi pomiędzy właścicieli nie koniecznie wpływa z natury rzeczy, trzebaby uważać wynalazak tego podziału, jeżeli tak rzecz mogę, za źródło najobfitsze w dobrodziejstwa, które kiedykolwiek odkrytem zostało dla ludzi.

Kiedy się mówi właściciele, rozumie się prawie zawsze przez to słowo posiadaczy ziemi. To nadużycie mowy byłoby bardzo niebezpiecznem, gdyby prowadziło do mniemania, że są własności mniej

święte jak własność ziemską. Jeżeli istnieje własność, którą należy więcej jeszcze szanować od innych, jest to własność ludzi którzy posiadają tylko swe ręce i swój przemysł. Tamować ich pracę, jest to odejmować im sposoby do życia; podobna kradzież byłaby morderstwem. Lecz nie szukajmy, czy jest jedna własność świętsza od drugieji; wszystkie powinny być religijnie zapewnione. Uważając, że każdy człowiek ma coś własnego, że przeto jesteśmy wszyscy właścicielami, czuje się, że interes powszechny wymaga, aby każdy posiadał swobodnie to co nabywa przez swą pracę lub przez szczodroblivość drugich; ażeby mógł używać tego, i powiększać to na swą własną korzyść i na korzyść swych bliźnich.

Z wstrętem myśl nasza zwraca się ku tym państwom Wschodu, gdzie władza rozrządza samowolnie życiem i majątkiem ludzi. Dreszcz nas przejmuje na wspomnienie tych czasów, w których anarchia burzy kraje cywilizowane i pochłania kapitały zebrane przez przemysł. Ale niestety, i w naszych krajach europejskich, nawet wśród głębokiego pokoju, własność

nie tyle jest szanowana, ileby nią być powinna. Często się dzieją na nią napaści tak z góry jak i z dołu.

Rządy uczą gwałcenia własności, kiedy spełniają czyny arbitralne przeciw majątkom lub osobom; kiedy ogałacają swych wierzycieli bądź otwarcie bądź pośrednio, jak n. p. przez zmniejszenie wartości monet, lub przez puszczenie w obieg papierów mających tylko wartość nominalną; kiedy stawiają zapory pracy; kiedy wybierają podatki nad miarę, lub kiedy tworzą fundusze, składane w ich ręce na użytek służby publicznej. Takie przykłady wywierają zgubny wpływ na wszystkie stopnie towarzystwa.

Ciemnota i nędza prostego ludu są także ciągłymi przyczynami gwałcenia własności. Szanowny jeden człowiek pokazywał mi niedawno list od prokuratora sądu, który mu pisał te słowa: „Ubolewam, gdy jestem zmuszony żądać zastosowania kar prawa za kradzież do nieszczęśliwych, których ciemnota jest taka, że nawet idei niemają o tem co jest własność“ — W częściach najuboższych Paryża znajduje się

mnóstwo ludzi, którzy w całym swym życiu nie słyszeli ani słowa o religii, ani o moralności; ich nędzny byt jest zupełnie tylko materialny. Jedni pracują, piją i wracają do pracy kiedy potrzeba ich do tego znagła; ci są najpocześni. Inni dzielą swój czas pomiędzy kradzież i rozpustę. Karczmy są dla wszystkich jaskiniami, z których jak najmniej się wydalają. Małżeństwo jest im prawie nieznanem, mimo to że mają mnóstwo dzieci. Te nieszczęśliwe małe istoty słyszą tylko słowa grubijańskie, bezwstydne; obelgi i uderzenia spotykają je co chwila, równie jak i matki. Mężczyźni są w częstych kłótniach pomiędzy sobą, a ztąd powód do bitew, w których ci dżicy ludzie europejscy gryzą się zębami jak zwierzęta. Prawdziwa hańba krajów cywilizowanych, pokolenia te zdziczałe, płodne w wszeteczeństwa, w kazirodztwa, w kradzieże, w zbrodnie wszelkiego rodzaju, giną wczesną śmiercią, wycieńczone przez rozwiązłość i nędzę. Nie postrzegamy, że żyć obok tej obrzydłej ludności, jest to żyć obok wulkanu.

Oświecać ludzi, jest to uczyć ich obo-

wiązków i wszystkiego co im one czynić może drogiemi. Trzeba więc mieć idee bardzo fałszywe lub bardzo zamaćone, a by się wahać w postanowieniu, czyby było korzystnem oświecać lud. Prawdy, które tu przedstawiłem o dobrodziejstwach wynikających z własności ziemskiej i o szacunku należnym wszystkim rodzajom własności, powinnyby być ideami popularnemi. W oświecaniu klas najliczniejszych, nic nie byłoby łatwiejszem, ani pewnie użyteczniejszem, jak rozpowszechniać praktyczne prawdy nauki prostej ekonomii politycznej.